

Detektyw Wolff z wydziału zabójstw balansuje między spełnianiem swych obowiązków a unikaniem konfliktu z partią nazistowską

BESTIA Z MONACHIUM



RORY CLEMENTS

BUKOWY LAS

Rozdział 1

MONACHIUM, CZERWIEC 1935 ROKU

W dniu, w którym znaleziono zwłoki młodej Angielki, Sebastiana Wolffa zaprzętało coś zgoła innego.

Pierwsze komplikacje pojawiły się w porze obiadu, kiedy siedział w jednej ze swoich ulubionych piwiarni, Tirolkeller, za rogiem komendy policji na starym mieście. Umówił się tam ze swoją dziewczyną Hexie, żeby uczcić trzydzieste piąte urodziny, a potem wybrać się na odludną plażę w lesie na odległym brzegu jeziora Starnberger. Było to cudownie ustronne miejsce, niewymagające kostiumów kąpielowych i przestrzegania zasad przyzwoitości. Seb zerknął na zegarek. Wpół do drugiej, a jej nadal nie ma.

Gdzie też może się podziewać?

Pewnie Hoffmann zatrzymał ją w zakładzie fotograficznym, co nie byłoby niczym zaskakującym. Nadęty, zapijaczony dupek uważał się za lepszego od całej reszty ludzkości. Czego niby dokonał, że miał o sobie takie mniemanie? Lizał tylko tylek Führera i cały dzień strzelał zdjęcia swoją małą Leicą w nadziei, że któreś wreszcie wyjdzie ostre. W oczach Sebastiana to w ogóle nie była robota dla mężczyzny. Nawet dziecko potrafi chwycić aparat i wcisnąć guzik.

Po drugiej stronie sali kilku młodych mężczyzn w krótkich skórzanych spodenkach zachowywało się niezdalnie. Dręczyli drobnego faceta w okularach i garniturze, wykrzykując, że Żydzi nie są tu mile widziani i powinien wracać do Żydolandu, gdziekolwiek to jest. On się bronił, zapewniając, że wcale nie jest Żydem, ale to tylko podsycalo ich pogardę i agresję.

Chłopaki z prowincji wyraźnie wpadły na jeden dzień do miasta. Wieśniacy, którzy wleli w siebie kilka litrów piwa Augustiner i szukali pretekstu do bójki. Ich szydercze wrzaski zagłuszały muzyka grającego na cytrze oraz rozmowy innych klientów.

Seb nie obawiał się wybuchu większej awantury. Rok temu, w tygodniach poprzedzających krwawe wydarzenia w Bad Wiessee i w innych miejscach, spodziewałby się, że rzeczywiście może dojść do rozróby. Ale dziś? Absolutnie nie. Teraz nikt nie odważyłby się wszczynać burdy w Monachium. W hitlerowskiej utopii złotego świtu królował pokój i wszyscy byli szczęśliwi. Nawet Brunatne Koszule odłożyły pałki i kastety.

- Wystawiła pana, detektywie?

Seb odwrócił się i uśmiechnął do kelnerki, której obfity biust wylewał się z dekoltu dirndl. Kobieta trzymała w ramionach dwa rzędy kufli, nie roniąc ani kropli.

- Na to wygląda, Gudrun.

- Głupia gaska z tej Hexie. Ja cię przyjmę w każdej chwili.

- Och, nie należę do twojej ligi.

- Możemy sprawdzić.

Pocałował ją w spocony, nieprzypudrowany policzek.

- Innym razem, Gudrun. Wyjadę Hexie naprzeciw. Jeśli się miniemy, poproś ją, żeby na mnie poczekała. Wróć za dziesięć minut, zależnie od natężenia ruchu.

- Nie zbliżaj się do Königsplatz, Seb. Znow go przebudowują. Bóg jeden wie, co nawydziawią tym razem.

- Dzięki.

- I uspokój tych młodzieniaszków, zanim pójdziesz, dobrze?

- Dla ciebie niemal wszystko, słońce.

Czarny kot, rezydent piwiarni, wężowym ruchem otarł się o jego nogi. Seb podał Gudrun pusty kufel, który kobieta jakimś cudem zdołała chwycić wraz z pełnymi, po czym schylił się i pogłaskał zwierzaka, nim ruszył w stronę chłopaków ze wsi. Wszyscy mieli na sobie najlepsze *lederhosen*, zapewne uszyte z irchy i przez pokolenia przekazywane z ojca na syna. Czy oni je kiedykolwiek piorą? - zastanawiał się inspektor. Setki lat potu, moczu oraz innych wydzielin...

Mężczyźni dostrzegli go i zmierzli podejrziwymi spojrzzeniami przekrwionych oczu. Wszyscy jak na komendę wypchnęli pierś, strosząc się niczym pięściarze przed walką, ale on tylko się uśmiechnął.

- Uczście się, chłopcy - rzucił.

Jeden z nich, największy i najbardziej czupurny, przysunął twarz do twarzy detektywa, ale on nawet nie drgnął.

- Do kogo te słowa, koleś? - warknął zaczepnie wieśniak.

Seb wyjął pistolet służbowy i przycisnął lufę do paskudnego nosa młodego mężczyzny. Łobuz skulił się, jakby już został postrzelony, a ozdobiony *gamsbart* kapelusz spadł mu z głowy. Policjant uśmiechnął się ponownie, wyjął odznakę i pokazał ją rozrabiakom.

- Jeszcze raz piśniece, a traficie do przytulnej celi za rogiem przy Ettstrasse.

Młodzieńcy nagle się uspokoiili. Ten potężny schylił się i podniósł kapelusz.

Znów było słycać cytrę. Taką moc posiadała odznaka świadcząca o przynależności do policji kryminalnej – Kripo – czy jakkolwiek inny choćby odlegle oficjalny emblemat w trzecim roku panowania Trzeciej Rzeszy. Wielcy gangsterzy rządzą krajem, więc małe płotki straciły rezon. Szkoda, pomyślał Seb, temu największemu i najgłośniejszemu przydałoby się rozkwasić nos, a on nad wyraz chętnie podjąłby się tego zadania. Tymczasem tylko postukał się Waltherem w pierś.

– Bawcie się dobrze, chłopcy. Byle cicho.

Gdy ruszył do drzwi, podbiegł do niego mały człowieczek, którego dręczyli.

– To kłamstwo, co mówili – oznajmił. – Nie jestem Żydem.

Detektyw spojrzał na mężczyznę chłodno. Dla niego był zwykłym szcurem. Bez słowa wyszedł na zewnątrz i odetchnął głęboko. Miał trzydzieści pięć lat i w ten piękny czerwcowy dzień całkiem przyjemnie było czuć, że się żyje.

Rozejrzał się po ulicy i na chwilę zatrzymał wzrok na straganie z owocami i warzywami, od niepamiętnych czasów prowadzonym przez jednonogiego weterana, który właśnie sprzedawał młode ziemniaki paru babciom i przysadzistemu facetowi z Brunatnych Koszul.

Z drugiej strony grupka turystów – Amerykanów, sądząc po kroju ubrań – gapiała się na wysokie, zwieńczone kopułami wieże najsłynniejszej monachijskiej świątyni, Frauenkirche. Amerykanów zawsze dało się rozpoznać. Wszyscy byli dobrze odżywieni i głośni oraz pełni uwielbienia dla nazistowskiego kiczu, więc z zapalem kupowali pocztówki z podobizną Führera. Przyjeżdżali do Bawarii dla „zdrowia i kultury”, jak głosiły reklamy na plakatach biur podróży i w nowojorskich gazetach.

Gudrun miała rację. Rzeczywiście panował duży ruch. Samochody ledwie sunęły, a woźnica na ciągniętej

przez cztery zmęczone konie platformie z beczkami piwa, która utknęła w korku, trzaskał biczem w stronę powozów i samochodów, szpetnie przeklinając.

Kabriolet Lancia Augusta – wielka duma i chluba Seba – stał zaparkowany przed karczmą.

Trzy lata temu ta piękność zapewne zostałaby ukradziona lub zniszczona przez którąś z bojówek SA grasujących po mieście, ale w czerwcu zeszłego roku po śmierci ich przywódcy Roehma, straconego w więzieniu Stadelheim po puczu w Wiessee, Brunatne Koszule zostały wykastrowane niczym psy, a ulice znów stały się względnie bezpieczne.

Lancia miała czerwony lakier i Seb kochał ją niemal tak bardzo jak Hexie, choć dziewczyna uważała, że jest odwrótnie. W końcu nigdy nie wyznał jej miłości. Nie chciał, by fräulein nabiła sobie głowę mrzonkami. Zostawił samochód i ruszył żwawym krokiem. Jazda autem mijala się z celem.

Przyczyną zatoru był wielki plan Adolfa, by przerobić Königsplatz na kolejny plac defiladowy i nazistowskie miejsce kultu, jakby oddziały maszerujące po mieście w podkutych metalu buciorach mu nie wystarczały. Już od miesięcy roboty budowlane miały wpływ na całe centrum miasta. Rozkopywano ulice, by wznieść dwa sanktuaria na szczątki męczenników, którzy ponieśli śmierć w puczu roku tysiąc dziewięćset dwudziestego trzeciego.

Policjanci drogowi w białych rękawiczkach wywoływali jeszcze większe zamieszanie, gwałtownie machając rękami i próbując zawrócić wozy i samochody, by skierować je tam, dokąd wcale nie zamierzały jechać.

Seb się tym nie przejmował. To był piękny dzień na przechadzkę, a do pracowni fotograficznej Heinricha Hoffmanna w Schwabing miał niecałe dwa kilometry.

Dotarł do Lenbachplatz, a potem powędrował Barer Strasse na północ, mijając Karolinenplatz, na którym stało mnóstwo maszyn budowlanych i funkcjonariuszy SS. Ulica na zachód, obok Brunatnego Domu i dalej na Königsplatz, była całkowicie odcięta. Panował tu okropny hałas, a w powietrzu wisiał kurz.

Hexie nie było w pracowni fotograficznej. Druga dziewczyna, ta, która zastępowała Evie Braun i której imię wypadło mu z pamięci, powiedziała, że Hexie musiała zanieść paczkę odbitek dla Hoffmanna do Osterii Bawarii. Seb podziękował jej i ruszył wzdłuż Schellingstrasse.

Na chodnikach i wzdłuż ulicy przed restauracją zgromadził się tłum, co mogło oznaczać tylko jedno: rozeszła się wieść, że Adolf jedzie tu na obiad ze swojego ustronia w górach w Obersalzberg.

Ledwie detektyw zdążył o tym pomyśleć, pojawił się orszak przywódcy: trzy wielkie, czarne Mercedesy z otwartymi dachami, wiozące oficerów SS i samego Adolfa, siedzącego na tylnej kanapie środkowego auta w towarzystwie głównego ochroniarza i adiutanta, wysokiego jak żyrafa Wilhelma Brücknera.

Seb zatrzymał się, żeby popatrzeć. Tłum zaczął wiwatować, po czym jak na komendę wzniosł ręce w sztywnym salucie. Dwie młode kobiety, właściwie jeszcze nastolatki, rozdarły bluzki, prezentując swojemu bohaterowi jędrne piersi. Dwóch uśmiechniętych esesmanów natychmiast stanęło przed dziewczętami, dbając o ich przyzwoitość, a także o godność swojego przywódcy.

Jeśli nawet Hitler zauważył ten amatorski striptiz, nie dał tego po sobie poznać, nadal odpowiadał wyznawcom dość leniwą wersją swojego słynnego salutu. Samochody się zatrzymały i oddział ciężko uzbrojonych esesmanów rozepchnął tłum, robiąc przejście.

Otworzyły się drzwi auta i w tej samej chwili znajoma postać Hexie Schuler pojawiła się w wejściu do austerii. Widząc, kto przybył, dziewczyna wcisnęła się w ścianę. Seb pochwycił jej spojrzenie, a ona wykrzywiła twarz, jakby chciała powiedzieć: „W co ja się wpakowałam?”.

Adolf, wysiadłszy z Mercedesa z psem na krótkiej smyczy, poświęcił pół minuty na machanie do zgromadzonych dużą, bladą dłonią, przez co wyglądał jak tresowany lew morski. Potem szybko się odwrócił i schował za drzwiami swojej ulubionej włoskiej restauracji, ciągnąc za sobą pięknego owczarka niemieckiego i mijając Hexie, jakby nie istniała.

Dziewczyna objęła Seba, składając mu życzenia urodzinowe, a wtedy detektyw poczuł, że ktoś go ciągnie za lewe przedramię. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z jakimś mężczyzną z przerzedzonymi włosami i policzkami poznaczonymi śladami po ospie. Miał koło trzydziestu lat i był ubrany w brudny, szary garnitur, poplamiony zupą krawat i sfatygowaną fedorę. Seb od razu się zorientował, że to ktoś z Bawarskiej Policji Politycznej – oślizgłych gnid znanych w Berlinie i innych częściach Niemiec jako Gestapo. Widywał tego typu okazjonalnie w Prezydium Policji przy Ettstrasse i wiedział, że na pewno nie pracuje w nieupolitycznionym oddziale kryminalnym.

Esesmani nawoływali tłum do rozejścia się, ale ludzie się ociągali, jakby w nadziei, że Adolf w każdej chwili może pojawić się ponownie, by się uklonić i pomachać na bis. Dziewczęta, które się obnażyły, zapinały właśnie bluzki, flirtując z esesmanami, którzy zasłonili je przed wzrokiem przywódcy. Coś podpowiadało Sebowi, że spotkają się z nimi później, by zawrzeć bliższą znajomość.

- Nienawidzę tego miejsca - wyznała Hexie, ignorując politruka i wskazując głową Osterię Bawarię. - Hoffmanowi towarzyszyła ta okropna Angielka. Wiesz, ta wysoka blondyna z palcami jak białe monachijskie kielbaski.

- Nazywa się Mitford. Ciągłe tam przesiaduje.

Mężczyzna wzmocnił uścisk i Seb odwrócił się, unosząc zaciśniętą pięść, by przefasonować jego paskudną facjatę.

- Tak? - odezwał się poirytowanym tonem. - W czym mogę pomóc?

- Bawarska Policja Polityczna. Nie zasalutował pan Führerowi. Wszyscy to zrobili, a pan nie.

- Proszę wybaczyć, zdekoncentrował mnie widok dziewczęcych cycków.

- Co pan powiedział?

- Słyszał pan, a teraz proszę mnie puścić.

- Budzi pan moją odrazę. Nie wygląda pan na parszywego Żyda, więc kim pan jest? Bolszewikiem?

- Ręce przy sobie, póki grzecznie proszę.

- Ma pan czelność tak mówić do oficera BPP?

- Będę mówił, jak mi się podoba. A teraz niech pan idzie uprzykrzać życie komuś innemu, zanim tu się poleje krew.

- Jak pan śmie?! Jest pan cholernym czerwonym, tak? Niebezpieczny element!

- Jeszcze chwila i sam się pan przekona, jak bardzo.

- Nazwisko! - warknął mężczyzna.

Seb wyciągnął odznakę.

- Wolff. Stoi tu jak byk. Inspektor Sebastian Wolff. Wydział zabójstw, Prezydium Policji, Ettstrasse dwa. I owszem, dla przestępców jestem niebezpieczny. Dla porządných obywateli - nigdy. Skończyliśmy?

- A, czyli jest pan gliną, tak? Wydawało mi się, że gdzieś już pana widziałem. Cóż, to panu nie pomoże.

Zabieram pana do kwatery BPP. – Mężczyzna rzucił niedopałek na ziemię i go rozdeptał.

Hexie stanęła między Sebem a małym gnojkiem.

– To niedorzeczne! – prychnęła. – Wracaj do swojej zapchlonej nory, szczurze.

Seb lepiej by tego nie ujął, niemniej jednak jej słowa nie poprawiły sytuacji. Herr BPP nie mógł się teraz wycofać, ulegając rozwścieczonej kobiecie. To by było upokarzające.

– Pani nazwisko też poproszę.

– Moje nazwisko to nie pański interes. Ale mogę panu zdradzić jedno: pracuję dla najlepszego przyjaciela Führera, Heinricha Hoffmanna, i panowie są w tej chwili razem w restauracji. Jeśli cokolwiek mi się przydarzy, nakarmią panem świnie. *Capisce?*

Dopiero to naprawdę rozszedziło herr BPP. I w ten właśnie sposób Sebastian wylądował w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dzięki, Hexie, pomyślał, gdy facet wezwał do pomocy oficerów SS, którzy wpakowali inspektora na tylne siedzenie samochodu. Zawsze miałaś niewyparzony język.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

MIASTO, W KTÓRYM ZAGOŚCIŁO ZŁO

Monachium, lata trzydzieste.
Zdolny detektyw Sebastian Wolff
z wydziału zabójstw balansuje
między wykonywaniem swych
obowiązków a unikaniem konfliktu
z partią polityczną, którą gardzi.

Kiedy zostaje zamordowana
Angielka z wyższych sfer, Wolff
otrzymuje rozkaz podjęcia śledztwa.

Detektyw czuje się osaczony.
W pracy obserwuje go tajna policja,
a w domu syn, zagorzały członek
Hitlerjugend. Sprawą osobiście
interesuje się sam Hitler. Z czasem
Wolff nabiera podejrzeń, że zabójca
ma powiązania z najwyższymi
szczeblami nazistowskiej hierarchii.



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł